

BIBLIOTECKA UNIWERS. LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ—203.

LORD BYRON

□□□□□□

KORSARZ

POWIEŚĆ

~~Ar 290~~

— „I suoi pensieri in lui dormir non ponno”.

Tasso. Canto X. *Gerusalemme Liberata*.¹⁾

¹⁾ „Jego myśli nie mogą w nim zasnąć”.

Tasso. Pieśń X. *Jerozolima Wyzwolona*.



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — — — LUBLIN — — — ŁÓDŹ
KRAKÓW ~ G. GEBETHNER I SPÓŁKA



BYR.
KOR.
378

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseverwaltung Warschau
den 4./IX. 1918. T. № 11418. Dr. № 298.

Zastrzega się wszelkie prawa przedruku.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61.

— „Nessun maggior dolore,
„Che ricordarsi del tempo felice
„Nella miseria¹⁾
Dante.

I.

„Na modrych głębiach jasnej morskiej wody,
Jak ona z wiatrem, buja duch swobody;
Jak burza nad nią, grzmi nasza potęga.
Gdzie wiatr, gdzie fala, gdzie miecz nasz dosięga,
Tam dom nasz, państwo, łup naszej odwagi!
Mórz i flot berłem jest maszt naszej flagi.

Nam w dzikim życiu czuć wciąż, niespodzianie,
W każdym dniu nowość, rozkosz w każdej zmianie!—
O! i któż pojmie? — nie ty, zniewieściały!
Cobyś mdlał, patrząc na wzburzone wały;
Nie ty, pieszczochu! co wiek w zbytkach trawisz,
Śpiąc — nie spoczywasz, bawiąc się — nie bawisz;
O! i któż pojmie? — prócz tych samych, którzy
Płasali z falą rozigranej burzy:
Tę pełność życia, ten war krwi, co pali
Serce żeglarza na bezdrożnej fali;
Tę żądzę bojów, tę pewność zwycięstwa,
Ten szal, tę rozkosz wśród niebezpieczeństwa? . . .
Gdzie trwożni rozpacz — my tryumf znajdujem;
Gdzie słabi mdleją — my żyjem i czujem:

¹⁾ Nie znam większej boleści nad wspomnianie szczęścia
w niedoli („Piekło“, pieśń V).

Czuję, jak w piersiach krzepi się i wzmacnia
Duch i nadzieja, siła i odwaga! . . .

Nie strach nam śmierci — byle wprzód lub razem,
Wróg u stóp naszych skonał pod żelazem:

Byle wprzód z życia rozkosz wyssać w życiu! —

Gdy ginąć — cóż stąd, w bitwach czy w rozbiciu? —

Niech bojaźliwy zakochaniec¹⁾ świata

Woli w niemocy długie jęczeć lata,

I w puch przed śmiercią kryje się, nim skona!

Nam łożem piasek lub trawa zielona.

Gdy strach zeń duszę dzień po dniu wywleka:

Nam cios, strzał jeden — duch wolny ucieka!

Jemu niech dziedzic pyszną złoci trumnę,

Radzi, że umarł, niech stawia kolumnę;

Po nas łzy płyną — krótko, ale szczerze,

Gdy nas w swe głębie ocean zabierze.

Nam ku czci nawet w biesiadniczym kole

Puchar pamięci zaiskrzy na stole;

Nagrobkiem dla nas zabrzmi chwała męstwa:

Gdy pozostali, dzieląc łup zwycięstwa,

Wspomną poległych i rzekną ze łzami:

„Szkoda, że mężni nie dzielą go z nami!” —

II.

Taka pieśń brzmiała na wyspie korsarzy,

Wkrąg przy ogniskach ponadbrzeżnej straży,

I, bijąc echem o chropawe głązy,

Jak one, twardy był ton i wyrazy.

Leżąc na piasku rozrzuconą zgrają,

Ci ostrzą bronie, ci piją lub grają,

Probują strzelby, handlują łupami,

Nie patrząc nawet na krew, co je plami.

Brzmia szczęki siekier, ciosających łodzie:

Ów marząc patrzy po dalekiej wodzie,

Ów czyha, rychło ptak mu w sidła wleci.

Mokre na słońcu rozwieszają sieci:

A każdy coraz pogląda ku morzu,

¹⁾ miłośnik.

Czy gdzie nie dojrzyć żagla na przestworzu,
Lub wspominając ostatnią wygraną,
Radzą, skąd znowu świeży łup dostaną. —

Skąd? wódz niech myśli! — im tylko przystało
Ufać, iść za nim i uderzać śmiało. —

Któż jest tym wodzem? — Od brzegu do brzegu
Imię się jego, jak piorun, rozlega,

To dość — o resztę nie troszczy się rzesza.

W bitwach on tylko z ich tłumem się miesza,

Zresztą sam zawsze; — krótkie jego słowa,

Lecz wnet, co wyrzekł, dłoń spełnić gotowa.

Nie lubi gwaru; nigdy z nimi społem

Nie zasiadł wesół za biesiady stołem,

Śmiech ni żart nigdy ust mu nie umili:

Lecz mężny — męstwu hardość wybaczyli.

Próżno go kolej pełnego kielicha

Wabi w przechodzie: on z wzdargą odpycha;

A jego ucztą! — najlichsi z czeladzi

Wzajemby z wzdargą odepchnąć ją radzi.

Jadło — chleb suchy, — napój — czysta woda.

Zbytkiem nieczęstym — owoc lub jagoda,

A i tych nawet ze wstrętem dotyka,

Jakby związany ślubem pokutnika.

Ale im żądze zmysłów trzyma srożej,

Rośnie w nim dusza, i siła się mnoży.

„Płyn tam!” — wnet płyną; — „rób to!” — wnet zaczęto;

„Za mną, i naprzód!” — poszli, i łup wzięto.

Tak skory rozkaz, skorsza jego ręka:

Każdy drżąc słucha, lecz pytać się lęka.

Szyderczy uśmiech, wzrok i twarz surowa,

Karcą zuchwalca za niewczesne słowa.

III.

„Patrz! żagiel, żagiel!” — Nastawcie lunety! —

„Skąd? — czyja flaga? — czy zdobycz?” — niestety!

Nie zdobycz — jednak cieszą się weseli:

Z masztu czerwoną chorągiew ujrzeli.

„Nasza łódź, nasza! powraca z wyprawy!” —

Dmij w pełne żagle, dmij, wietrze łaskawy!

Nim słońce zajdzie, zawinie do brzegu. —

„Patrz, patrz, jak lekka! zda się, płąsa w biegu.
Jak wzdyma skrzydła! — jak buja wspaniale!
Z szumem przed sobą prze kipiące fale.
Weszła w zatokę — patrz! idzie, jak żywa,
Zda się, żywioły do walki wyzywa!
Możeż się lękać burz, bitew, lub trudu
Pan takiej łodzi, wódz takiego ludu?“ —

IV.

Skrzypią powrozy, krzyczą robotnicy,
Opadły żagle — łódź drga na kotwicy.
Spuszczają czołno: — w podwójnym szeregu
Siedli wioślarze i pędzą do brzegu.

Wkoło na piasku tłum zebrany czeka,
Poznaje, woła i wita z daleka.
O! słodkie głosu przyjaznego dźwięki!
O! słodki uścisk przyjacielskiej ręki!
Gdy wita w porcie żeglarza z wyprawy,
Gdy na bezpieczny brzeg wiedzie go z nawy;
Słodkie łzy, uśmiech, słodkie zapytania,
Gdy pocałunek odpowiedzi wzbrania!...

V.

Wieść się rozbiegła, tłum rośnie z pośpiechem,
Gwar, ciżba, wrzawa, przerywana śmiechem,
I głosy kobiet znać w cichszej rozmowie:
Imię kochanka, męża w każdym słowie.
„Czy zdrów? czy żyje? czy na brzeg wysiądzie?
Czy dziś, czy jutro zabawi na lądzie?
Gdzie był? co robił? czy bił się walecznie?
Mniejsza, co zyskał? gdy wrócił bezpiecznie;
Lecz czy nie ranny? dlaczego nie z wami?
Czyż on nie wiedział, że czekam ze łzami?“ —

VI.

— „Gdzie jest wódz? — ważne przywozimy nowiny.
Śpieszmy! czas nagli, drogie są godziny. —
Dzięki wam, bracia, żeście braciom radzi!

Lecz niech nas Żuan do wodza prowadzi.
Wrócim za chwilę — zostańcie tu bliscy¹⁾,
Wnet, co kto zechce, dowiedzie się wszyscy". —

I poszli, kędy na najwyższej górze
Zamek ich wodza wzbija się nad morze,
Śród bujnych krzewów i kwiatów pachnących,
Gdzie tysiąc źrójów, świeżością dyszących,
Srebrzy się szemrząc po złomach granitu.
Poszli pod górę — dochodzą do szczytu.

Któż to nad brzegiem przepaścistej skały,
Wsparty na mieczu, spogląda na wały? —
To on! wódz! Konrad! — sam, jak zwykle — myśli.
„Idź naprzód, Żuan! powiedz, żeśmy przyszli.
Okręt nasz widzi; — powiedz, że go prosim
O posłuchanie, ważną wieść przynosim.
Idź! my nie śmiemy; wiesz, jak się wnet zżyma,
Gdy mu kto nagle stanie przed oczyma". —

VII.

Przystąpił Żuan — Konrad spojrział srogo,
Wysłuchał, skinął, że się zbliżyć mogą.
Przyszli — ukłonem witają z daleka.
Powitał wzajem — na słowa ich czeka.
„Wodzu! przynosim list od Greka-szpiega,
Co nas o łupach i wrogach ostrzega.
Ważność tych wieści sam wódz niech oceni.
My też..." — „Już dosyć!" — zmiłkli zawstydzeni.
Wziął list — ciekawi poglądają z boku,
Wrażenia wieści dojrzeć w jego oku.
Zgadł myśl — czytając, twarz zwrócił na stronę,
Może, by ukryć uczucia wzburzone.
Skończył — na świstku coś pisze. — „Żuanie!
Gdzie jest Gonzalwo? — W łodzi. — „Niech zostanie!
Nieś mu ten rozkaz! — Wy nie stójcie dłużej,
Každy na miejsce, gotów do podróży!
Na waszej nawie²⁾ sam z wami dziś płynę". —
— „Dziś, wodzu? w nocy? — „Dziś, w dzień, za godzinę.

¹⁾ w pobliżu. ²⁾ t. j. okręcie.

Wiatr będziem mieli. — Minuty nie zwlekać!
Wziąć mój płaszcz, pancerz — u portu mię czekać!
„Ty weź mą trąbkę i strzelbę opatrzij!
Zamek źle spuszcza — oczyść go i natrzyj!
Wezwać płatnerza! niech mój miecz bojowy
Natoczy ostro i da mu hart nowy.
Rękojeść zwłaszcza niech szerzej rozkuje:
Ta broń mię gorzej, niż bitwa, morduje. —
Śpieszcie! na hasło, że czas już odpłynąć,
Dać ognia z działa i żagle rozwinąć!“ —

VIII.

Kazał — posłuszni odeszli w pokorze. —
Nie w smak im znowu puszczać się na morze,
Gotowi jednak: — Konrad sam prowadzi.
Dokąd? — któż pyta, gdy on co uradzi? —
Dziwny ten człowiek dumy i milczenia,
Którego nigdy śmiechu ni westchnienia
Nikt z nich nie słyszał; którego z daleka
Sam widok twarz ich bladością powleka:
Rządzi ich duszą, z tą sztuką władania,
Co zmusza, mami, lecz sądzić zabrania.
Cóż jest ten urok, że mu nikt z korsarzy,
Choć szemrze, zajrzy¹⁾, oprzeć się nie waży?
Co w nich dlań wzbudza tę cześć, posłuszeństwo? —
Potęgą myśli, duszy czarnoksiężstwo!
One go wzniosły, gdy i los mu sprzyja,
Tem on ich wolę pod rząd swój podbija.
Walczy ich ręką, sam, jak mistrz sprężyny:
Gmin dziełem jego własne mniema czyny²⁾.
Jest, było, będzie — to bieg świata tego,
Wielu pracować musi dla jednego.
Lecz niech nieszczęśnik, co w trudach umiera,
Nie zajrzy temu, co owoc z nich zbiera!
Niechby znał ciężar, co wielkość nań zwała —
O! jakże³⁾ lżejsza niższych cierpień szala! —

¹⁾ zazdrości. ²⁾ t. j. podwładni swoje własne czyny uważają za jego dzieło. ³⁾ o ile.

IX.

Nie na wzór świata dawnego mocarzy,
Szatanów w czynach, lecz bogów na twarzy,
Konrad nic w sobie nie ma nad człowieka.
Blask czarnych oczu émi smutna powieka.
Twarz ogorzała, skroń wzniosła i blada,
Włos kruczy bujno pierścieniami spada.
Krzepki w ramionach, lecz kształt nie olbrzymi,
Ani się wzrostem wyniół nad innymi.
We wszystkim jednak biegły wzrok badacza
Znajdzie coś, co go od gminu odznacza.
Patrząc nań, wszyscy dziwią się i śledzą,
Że tak jest, czują; lecz czemu? nie wiedzą. —
Nieraz z brwi groźnych, z drżenia ust, lub z czoła,
Znać dumę, której poskromić nie zdoła.
Głos jego wdzięczny, serce jednak ziębi:
Więcej, niż mówi, znać, że tai w głębi¹⁾.
Szybka gra rysów, nagle się mieniących,
Wabi ciekawość, lecz miesza patrzących,
Jakby w tym duszy posępny pomrok²⁾
Kryły się czucia zbyt straszne dla wzroku. —
Tak o nim sądzą — prawdy nieświadomi.
Wzrok jego śmiałość dostrzegacza gromi,
A i któż wzajem oka mu dotrzyma,
Gdy nań raz w pełni zaiskrzy oczyma? —
Umie on sztukę — gdy ciekawość skryta
Mniema, że z twarzy myśl jego wyczyta —
Umie on sztukę, że wnet zamiar zgadnie,
I sam w ciekawca duszy brodzi na dnie,
Aż zadrzeć musi, by go wzrok Konrada
Nie przejrzał³⁾ całkiem, niż⁴⁾ on coś w nim zbada.
W szyderczym jego, chociaż głośnym śmiechu
Jakby sam szatan śmiał się w jego echu,
Jest coś, co w sercu słyszających go ludzi
I gniew, i trwogę, i nienawiść budzi.
Wzrok jego gniewny zabija Nadzieję,
Przed groźbą jego Miłosierdzie mdleje.

¹⁾ t. j. w głębi serca. ²⁾ częściej: pomroka rodz. żeński.
³⁾ przeniknął. ⁴⁾ nim.

X.

Wstręt ma iść na jaw złej myśli katusza,
Wewnątrz to, wewnątrz — tam pracuje dusza!
Miłość jest szczerą, śmieje się, czy wzdycha:
Ale nienawiść, lecz zbrodnia, lecz pycha,
Drgnieniem ust chyba, uśmiechem goryczy,
Zdradzą ci przepaść głębi tajemniczej.
Z gry chyba rysów, z mieniacej się twarzy,
Poznasz namiętność, gdy się w piersiach żarzy.
Lecz kto chcesz dojrzeć jej pełnię lub zmiany,
Wtenczas patrz chyba, gdyś sam nie widziany! —
Patrz! gdy wódz w nocy, z rozognionem czołem,
Załamał ręce, szybkim chodzi kołem,
I nagle stanie, i zadrży — czy w ciszy
Śledzącej zdrady kroków nie dosłyszysz? —
Patrz, jak się dziko groźna brew nachmurza,
Gdy każdym nerwem wnętrza miota burza.
Patrz w jego wzroku na szaleństwo ducha!
Iskrzy¹⁾, mgli²⁾, krzepnie i znów ogniem bucha.
Patrz — jeśli zniesiesz widok tej katuszy,
Jaki los jego! jaki pokój duszy!
Jak cel zawiści gminu, wśród ukrycia
Pożywa owoc występnego życia!
Patrz! tam go poznasz; — lecz któż tak z badaczy
Przejrzy człowieka? — kto ducha obaczy? —

XI.

Lecz nie natura stworzyła w Konradzie
Srogiego wodza zbójeckiej gromadzie.
Zmienił on duszę, wprzód nim czyny swemi
Wyparł się nieba, wojnę wydał ziemi.
Z młodu pan siebie³⁾, więzów świata jeniec,
Mędrzec w swych słowach, lecz w czynach szaleniec,
By drzeć, zbyt mocny; by uledz, zbyt hardy;
Za chęć być dobrym — cel szyderstw lub wzgardy:

¹⁾ iskrzy się. ²⁾ zasnuwa się mgłą. ³⁾ t. j. człowiek, który panował nad samym sobą.

Zamiast nawzajem wzgardzić zgrają podłą,
On przeklął cnotę, jak swych cierpień źródło.
Z urągowskiem wbrew stając obłudzie¹⁾,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie,
Dla których lepiej darów swych używszy,
Znalazłby szczęście i stał się cnotliwszy. —
Lżony, gardzony, bez zgryzot nawzajem
Serce swe z ludzkim rozbratał rodzajem,
I obrał sobie za swój cel na ziemi:
Za winy kilku mścić się nad wszystkimi. —
Czuł się występny — lecz dumny, rozumiał
Że nikt nie lepszy, choć nim zdać się umiał,
I gardził dobrym, jak tym, co w obawie
Czyni to skrycie, co mężny na jawie. —
Nienawidzony, wiedział, że u ludzi
Nienawiść jego strach i zgrozę budzi:
Przestawał na tem; — zimny, dziki, hardy,
Nie dbał o miłość, gdy nie bał się wzgardy.
Stronić, drzeć przed nim, potępiać go, skarżyć,
Kląć może każdy — lecz nikt lekceważyć!
Depcą robaka — lecz któż bez bojaźni,
Kto nie pomyśli, nim węża rozdrażni?
Robak się zwinie i, nie mszcząc się, kryje,
Wąż zginie, ale i wroga zabije.
Sam się nań rzuci — łamie się, pasuje,
Choć nie pokona — krew jadem zatrjuje.

•XII.

Nikt nie zły całkiem: — i w duszy Konrada
Jedno tajemnie słodsze czucie włada.
Szydzi on z drugich, że ich wikła w sieci
Namiętność godna szaleńców lub dzieci;
Sam, próżno rozum przeciw niej wyteża —
W nim nawet miłość wolę przewycięża.
Tak! jest to miłość — wzajemna — płomienna.
Jedyna dotąd i niczem niezmienna! —
Tłum się mu branek na oczy nawija:

¹⁾ t. j. urągając obłudzie konwenansów światowych.

On ich ni stroni, ni szuka — lecz mija.
Niejedną piękność w mocy swojej trzyma:
Żadnej słodsze nie uczcił oczyma.
Tak, jest to miłość! — jeżeli myśl tkliwa,
Stateczna w próbach, w każdej chwili żywa,
Której samotność, świat, szyderstwo ludzi,
Ani, co większa, sam czas nie ostudzi:
Której ni zmienne fortuny igrzysko
Nie zaćmi smutkiem — póki *Ona* blisko;
Która w boleści, w gniewie, ni w niedoli,
Cierpkiego na *Ni* słowa nie dozwoli,
I bez pociechy woli znieść katusze,
Niż ich podziałem zasmucić *Jej* duszę:
Jeśli myśl taka, niezmienna, nie płocha,
Jest tem, co zowią kochaniem — on kocha!
Występca, zbrodzień, z każdej cnoty zboczył,
Przeciw tej jednej w niczem nie wykroczył;
Ona, gdy wszystkie zgasły po kolei,
Świeci mu jeszcze, jak gwiazda nadziei.

XIII.

Zaczekał nieco — brew marszczy ponuro,
Aż śpiesząc z braćmi, Żuan znikł za górą.
„Straszna wieść! — tylem niebezpieczeństw przebył,
Cóż jest, żem nigdy, jak dziś, smutny nie był? —
Żle wróży serce — ale się nie boi,
Ni mię tak ujrzą towarzysze moi.
„Idziem śmierć spotkać: — lecz gdybym tu zwlekał,
Pewniejbyś śmierci i hańby doczekał.
Dziś, gdy plan pójdzie, los wzmoże w potrzebie,
Przybędzie płaczu na naszym pogrzebie! —
O! niech spokojnie, niech śpią rozmarzeni,
Przyśpieszę dla nich świt takich promieni¹⁾ —
Wiej tylko, wietrze! — tak jasnych i ciepłych,
Że aż krew zawre w ich sercach zakrzepłych! —
„Czas do Medory! — Milcz, milcz serce moje!
Nie mogąc siebie, czyż ją uspokoję? —

¹⁾ t. j. wzniecę pożar.

Jednak jam śmiały! — Lecz tu wszyscy śmieli,
Gad, gdy się broni, równą śmiałość dzieli.
Zwierząt, nie ludzi godna jest odwaga,
Gdy ją strach śmierci lub chęć łupu wzmacnia.
Gardzę jej chwałą! — Cel godny mej dumy
Był uczyć garstkę, jak zwyciężać tłumy.
Wódz ich, nie dałem krwi ich marnie płynąć. —
„Lecz dziś! — dziś trzeba zwyciężyć, lub zginąć. —
Ha! to los wojny! — i nie to mnie smuci. —
Lecz wieść tam wszystkich, skąd żaden nie wróci,
Albo tu drzemiąc dać się ująć w pęta? . . .
„Czyż pamięć wodza nie będzie przeklęta,
Co przywiódł na to: że, aby się zbawić,
Na jedną kartę trzeba wszystko stawić? . . . —
Losie mój, losie! czuję dłoń twą groźną.
Zbaw, jeśli możesz — jeszcze nie za późno!“ —

XIV.

Tak dumał w sobie, aż idąc ponury
Doszedł do wieży na wierzchołku góry.
Wstrzymał się u drzwi: — głos się ozwał w ciszy,
Głos, co choć często, zawsze on rad słyży;
I taką piosnkę posępnej czułości
Nucił z za kraty jego „Ptak piękności“.

„Żyje w mej duszy myśl-tajemnica,
„Drży mi na ustach, gore w spojrzeniu,
„Gdy obok ciebie patrzę w twe lica:
„I znów się w dawnem kryje milczeniu.

„Jak lampa w grobie, skryta przed okiem,
„Myśl ta w mem sercu błyska i tleje,
„Smutek jej blasku nie ćmi swym mrokiem,
„Choć sam jej blaskiem nie rozjaśniaje.

„Przyjdź, gdy ja umrę, do mej mogiły,
„Pomódl się za mnie, łzy wylej po mnie!
„Tej tylko myśli znieść nie mam siły,
„Że ty, mój luby, zapomnisz o mnie! —

„Nie wstyd jest płakać zeszyłych ze świata.
„Raz pierwszy proszę — łzy i wspomnienia.
„Będzie to pierwsza, jedna zapłata,
„Mojej miłości, mego cierpienia!“ —

Porwał się Konrad, pchnął drzwi, i z pośpiechem
Wszedł — struny arfy brzmiały jeszcze echem.

„Smutna, Medoro, jest twoja ballada!“ —
— „Chciałbyś wesołej, gdy niema Konrada? —

Gdy ciebie niema, a żal miota duszą,
Tęskne się myśli w pieśniach zdradzić muszą.
Każdy ton serca uczucia wydaje;
Lecz choć pieśń milczy, boleść nie ustaje. —

„Ach! ileż nocy na bezsennem łożu
Marzę, jak we śnie, o skałach, o morzu!
Zmierzcha — ja myślę, że niebo się chmurzy;
Wiatr ledwo szemrze — mnie słychać szum burzy.
Cóż, gdy posępnem odezwie się wyciem?
Zda się, że jęczy nad twojem rozbiciem! —
Zrywam się, patrzę, czy stróże niekarni
Nie dali zgasnąć portowej latarni,
I o pogodę gwiazd pytam oczyma.

„Nastał poranek — ciebie jeszcze niema!... —
Jak wtedy zimno na me serce wiało,
Jak przez łzy, słońce mgliste się zdawało. —
Patrzę i patrzę dzień cały — daremnie.
Konrad gdzieś jeszcze daleko ode mnie. —
Wreszcie — postrzegam maszt, okręt — tu płynął,
Witam go, czekam; — zbliżył się — i minął.
Znów drugi! — twój był. Powróciłeś z boju.

„O! mój Konradzie! mamże w niepokoju
Zawsze tak czekać? — nigdyż serca twego
Nie ujmie powab szczęścia spokojnego? —
Masz dosyć skarbów — ach! więcej niż trzeba;
Znajdziesz kraj miłszy, pogodniejsze nieba,
Pójdźmy! — O siebie wiesz, że się nie boję. —
Lecz twoje szczęście — lecz ach! życie twoje!...
Dziwne twe serce! gdy dla mnie tak tkliwe,
Tak razem srogie dla drugich, tak mściwe!...“ —
— „Tak, moja luba! dziwne jest to serce.

Zwiedli je zdrajcy, zelżyli oszczerce,
Jak płaz, zdeptane, lecz mści się, jak żmija:
Ludzie w nie wleli jad, co ich zabija!

„Bez żadnej zniskąd¹⁾ pociechy, prócz ciebie,
Bez celu w życiu, bez nadziei w niebie.
W duszy się mojej tak wiąże i splata
Miłość dla ciebie z nienawiścią świata,
Że, gdy się jedna, wnet druga ostudzi:
Przestałbym ciebie, gdybym kochał ludzi! —

„O to się nie bój! — przeszłość moja cała
Ręczy, że przyszłość nie będzie się chwiała.
Lecz uzbrój serce! — raz jeszcze, Medoro!
Dziś — muszę jechać — ale wrócę skoro“. —
— „Jechać! dziś jeszcze? — ach! jam to przeczuła!...
Tak znikły wszystkie sny, com sobie snuła,
Sny moje złote!... — Lecz dziś? — być nie może!
Łódź ledwo przyszła, maż znów iść na morze?
Nie czekać drugiej? — Znużeni jej ludzie
Muszą choć chwilę odpocząć po trudzie!... —
Nie! ty, mój luby, chcesz przez to udanie
Poznać, nauczyć, jak mam znieść rozstanie.
Igrasz z mem sercem! — ono ci wybaczy,
Lecz z takich żartów blisko do rozpacz! —

„Milcz, milcz, Konradzie! — nie jedziesz dziś! — wierzę.
Pójdź dzielić ze mną twą skromną wieczerzę!
Nikt prócz mnie nie śmiał tknąć jej, ni zastawić.
Lekki trud wprawdzie ucztę ci przyprawić!
Owoc ten rwałam z najwyższego drzewa,
Im bliższy słońca, tem prędzej dojrzewa.
Trzy razy górę obiegłam, nim w cieniu
Najświeższą wodę znalazłam w strumieniu.
Pójdź! niech cię sorbet²⁾ orzeźwi po skwarze:
Patrz, jak się iskrzy w kryształowej czarze!
Wina ty nigdy kosztować nie raczysz,
Drżysz jak Muzułman, gdy puhar obaczysz. —
Nie sądź, że ganię — o! nie! — to mnie cieszy,
Że i w tem nawet różnisz się od rzeszy.

¹⁾ znikąd (starop.). ²⁾ chłodzący napój z wody, cukru, soków owocowych i zapachów, ulubiony na Wschodzie.

„Lecz pójdź! stół gotów; ja okna zasłonę.
Srebrna tam lampa, patrz, jak jasno płonie!
Wezwę mych dziewic — niech zaczną wokoło
Lub rażny taniec, lub piosnkę wesołą! —
Lubisz mą arfę — czy chcesz? — wnet nastroję.
Lub jeśli wolisz, będziemy oboje
Czytać z Aryosta Olimpii żale,
Gdy zdrajca¹⁾ śpiącą zostawił na skale¹⁾.
Po tobie jednak mnie byłoby smutniej!
Gdybyś dziś jechał zrobiłbyś okrutniej,
Okrutniej nawet niż Tezeusz²⁾ zdrajny! —
„Wiem, ty się śmiesz, gdy ci Aryjadny
Wyspę niekiedy wskazuję z wysoka,
A mnie myśl smutna łzy pędzi do oka:
Gdyby mnie kiedy Konrad tak porzucił? —
Aleś ty lepszy! tyś do mnie powrócił!“ —
— „Wróciłem, luba, i powrócę znowu,
Zawierz miłości i Konrada słowu.
Wrócę, i rychło; — lecz teraz już chyża
Chwila rozstania na skrzydłach się zbliża.
Gdzie? po co jadę? — szkoda chwil na słowa,
Gdy je ma skończyć najgorsze: bądź zdrowa!
Odkryłbym jednak — lecz już czas zbyt drogi.
Nie bój się! wcale nie straszne są wrogi.
Tu ci zostaje straż silna, podwójna,
Będiesz bezpieczna — o mnie bądź spokojna!
Nie baw samotna, gdym ja oddalony.
Jadących ze mną poruczam ci żony.
W tem miej pociechę, że po tem zwycięstwie,
Nagrodę trudów znajdziesz w bezpieczeństwie. —
„Słyszysz! dźwięk trąbki?— ha! łódź już gotowa.—
Jeden wzrok, uścisk! — raz jeszcze! — bądź zdrowa!“
Łkając, na szyi zawisła rękami,
Drżące w nim serce czuje pod ustami.
On nie śmiał podnieść, nie śmiał znieść widoku

¹⁾ przypisek poety, patrz na końcu.

¹⁾ rycerz Biren w poemacie Ariosta „Roland Szalony“ (pieśń X). ²⁾ Tezeusz, królewicz ateński, w powrotnej drodze z wyspy Krety pozostawił kochankę Aryadnę, królową kreteńską na wyspie Naksos na Archipelagu.

Bładości w twarzy i rozpaczy w oku. —
W całej dzikości bezładnego wdzięku,
Włos jej po jego rozesłał się rękę;
Stłumiony oddech i mdłe serca bicie
Świadczą w niej tylko cierpienie i życie...
Zagrzmiał huk działa — odjazdu godzina!
Słońce zachodzi — on słońce przeklina.
Strzał drugi, trzeci; — ścisnął z uniesieniem
Niema od żalu, proszącą milczeniem,
I drżącym krokiem zaniósł ją na łożo.
Spojrzał z rozpaczą — raz ostatni może!
Dreszcz przebiegł serce: — uczuł, że dla niego
Prócz niej na świecie nic niema miłego.
Dotknął ust, zimne; — spotkał wzrok, wpół zgasły. —
Zwrócił się nagle — drzwi z łoskotem trzasły.

XV.

„Co? już go niema? — straszliwe pytanie,
Gdy kto tak nagle samotnym zostanie!
Myśl nie śmie wierzyć, że oczy nie mylą —
Przed chwilą jeszcze tu stał — był przed chwilą —
Gdzież jest? — Wybiegła obłąkanym krokiem,
Aż lzy jej wreszcie lunęły potokiem
Bujne, gorące; — myślą za nim woła:
„Bądź zdrow!” — wymówić nie śmie, i nie zdoła.
Ach! bo w tem słowie — choć się chcą uśmiechać
Wiara, nadzieja — rozpacz tylko słyhać.
W białych jej rysach, jak w twarzy z kamienia,
Tchnie dziki wyraz wiecznego cierpienia;
Oczy jej modre, szkliste, bez promieni,
Jak gwiazdy we mgle błędzą po przestrzeni.
I ach! dostrzegły — to on! — już daleki!...
Wtedy raz jeszcze z pod łzawej powieki
Błysły, jak słońce z za deszczowej chmury.
Próżno! nie spojrzał, znikł w zaroślach góry.
„Poszedł!” — Jak posąg biała, nieruchoma,
Łkające piersi przyciska rękoma.
Spojrzała jeszcze — port przed jej oczyma:
Bielą się żagle i morze się wzdyma.

Nie patrzy więcej — w drzwiach błyska jej postać —
„Prawda więc! — jedzie! — samej kazał zostać!“ —

XVI.

Szybko wprost z góry, na głaz skacząc z głazu,
Biegł Konrad — nazad nie spojrzał ni razu.
Lecz drżał, ilekroć ścieżka przed nim boczy,
By na zakręcie nie wpadła mu w oczy
Samotna jego, lecz miła mu wieża.
Zawsze go pierwsza witała z nadbrzeża,
Jak on ją z morza! — i ona w niej, ona!
Burzliwej duszy gwiazda niezamglona! ¹⁾ —
Jeden wzrok jeszcze — a moc w nim rozbroi.
Nie śmie go ujrzyć; pomyśleć się boi,
Że mógłby zostać; — chciałby — któż mu broni? —
Zostać? — by zginać od katowskiej dłoni? —
Nie, nie! — Raz jednak chciał stanąć, chciał wrócić,
Na los zdać wszystko, zamiar na wiatr rzucić —
Nie! — myśl niegodna! — nie! — prawego męża
Płacz niewiast miękczy, ale nie zwycięża. —
Ujrzał swą nawę — zważa ²⁾ wiatr przychylny,
Zwrócił myśl ku nim — i znów w sobie silny,
Znów chyżej naprzód; — i gdy z brzegu słyszy
Wesołą wrzawę mężnych towarzyszy,
I łoskot fali, co pod wiatrem rośła,
I hasła majtków, i szybki szum wiosła:
Gdy widzi okręt — maszt niebu urąga,
Rozskrzydlił ³⁾ żagle, kotwicę wyciąga: —
Gdy widzi czółna, w których ludzie zbrojni
Płyną na okręt — jak wszyscy spokojni!
Choć, jak śnieg białe, i gęściej od śniegu
Chustki żon ku nim powiewają z brzegu;
Gdy widzi zwłaszcza, jak z masztu zwieszona
Igra z wiatrami chorągiew czerwona —
Sam się zadziwił, że był słabym tyle,
W wielkim zamiarze zachwiać się na chwilę.

¹⁾ której nic zamglić nie zdoła. ²⁾ śledzi.
³⁾ rozpościł.

Żar w jego oczach, dzikość w jego duszy,
Uczuł sam siebie — nic go już nie wzruszy.
Pośpiesza, bieży — aż zbiegł, gdzie równina,
Co skałę kończy, a brzeg rozpoczyna.
Tam zwolnił kroku; — świeżość blizkiej głębi
Krzepi znużenie, ogień lica ziębi;
Lecz stanął raczej, by zimną odwagę
Wrócił swej twarzy, swym krokom powagę,
Wprzód, nim go ujrzą. — Konrad sztukę umie,
Jak, tając dumę, tłum zhołdować dumie.
Wyniosłość lica i zimną postawę,
Co stroniąc niby obudza obawę;
I wzrok, i uśmiech, co choć serc nie zraża,
Hamuje płochosć i śmiałość przeraża;
Wszystko ma w mocy, by zgraję zaślepić,
Rozbroić opór i władzę ukrzepić.

Lecz gdy chce ująć — z ufnością przyjaźni
Každy wnet pierwszej zapomni bojaźni,
Niewolnik, z duszą na rozkaz gotową.
Nad dary drugich droższe jego słowo,
Gdy jakby z serca głębi tajemniczej
Zagra do serca głos tęsknej słodyczy. —
Lecz rzadko słodycz w parze z jego duszą:
Nie dba, czy zechcą, gdy co każe, muszą.
Czy podłość drugich, czy dumy szaleństwo —
On depce miłość, by mieć posłuszeństwo.

XVII.

Wkoło broń straży brzękła czcią¹⁾ wodzowi.
Zbliżył się Żuan. — „Czy wszyscy gotowi?“ —
— „Już są w okręcie; ostatnie przy lądzie
Czółno to czeka, póki wódz nie wsiądzie“. —
„Miecz mój, płaszcz, trąbkę!“ —

Miecz przypiął z niechcenia,
Trąbkę ma w dłoni, płaszcz zwiesił z ramienia.
„Zawołać Pedra!“ — Przyszedł — Konrad wita,
Pierwszemu z wodzów grzeczność należyta.

¹⁾ oddała mu honory wojskowe.

„Weźmij ten papier! — zawiera rozkazy.
Ważne — bacz pilnie na wszystkie wyrazy.
Anzelmo także, jak skoro przybędzie,
Ma je wykonać. — Straż podwoić wszędzie!
Za trzy dni, jeśli — jeśli wiatr posłuży —
Powrócę. Bądź zdrów!” — i nie zwłószcząc dłużej,
Podał dłoń, ścisnął — skinął na wiosłarzy,
I skoczył w czołno z wyniosłością w twarzy.
Ruszyły wiosła — jak gwiazd droga mleczna,
Iskrzy za niemi jasność fosforyczna¹⁾).
Dopłynął nawy — stoi na pokładzie.
Gwiznięto z góry — ruch w całej gromadzie.
On zważa okręt, jak lekki na fali,
Jak słucha steru — uważa, i chwali.
„Gdzie jest Gonzalwo?” — Zbliżył się młodzieniec,
W skłonionej twarzy radości rumieniec.
Uprzejme słowo wódz już w ustach trzyma —
Czegóż się wzdrygnął? czy się gniewem zżyma? —
Ach nie! — on ujrzał swą wieżę na skale,
Wspomniał rozstanie, zgadł Medory żale,
Jeśli na okręt spogląda w tę chwilę, —
Nigdy on, nigdy nie kochał jej tyle! —
Lecz nim noc minie, wiele zrobić trzeba.
Odwrócił oczy, spojrział w błękit nieba
I, wnet z Gonzalwem zszedłszy na spód nawy,
Odkrywa cele i środki wyprawy.
Przed nimi mapa i lampa na stole,
I kompas; w ręku cyrkiel i półkole.
Północ — czuwają; twarz obudwu groźna.
Bezsennym oczom któraż chwila późna? —
Tymczasem w żagle dał wiatr pożądany,
Okręt, jak sokół, leci przez bałwany;
Sto wysp minęli, sterczących granitem¹⁾):
Cieszą się — celu dopłyną przed świtem.
Już przez szkła nocne liczą bez obawy,
W ciasnej zatoce natłoczone nawy
Baszy Seida; widzą, jak niedbali

¹⁾ przypisek poety, patrz na końcu.

¹⁾ t. j. skalistych.

Stróże przy ogniach gasnących czuwali! . . .
Okręt ich kołem obiegł czaty przednie,
Wszedł, gdzie bezpieczny skryłby się choć we dnie.
Przy pustym brzegu, za skałą wysoką,
Straży ni szpiega nie dojrzy go oko. —
Konrad na pokład zgromadził swych ludzi,
Do powinności — lecz nie ze snu, budzi.
Wsparł się na poręcz, rozkazy objawia,
Rozmawia zimno — choć o krwi rozmawia. —

PIEŚŃ DRUGA.

„Conoscete i dubbiosi desiri?”¹⁾

Dante.

I.

W zatoce Koron las masztów się jeży,
Na zamku Koron lampy błyszczą z wieży,
Tam Seid Basza częstuje żołnierzy.
Święci swój tryumf — jutro spodziewany —
Gdy zbójców zgromi i pojma w kajdany.
Tak na Allaha przysiągł swemu Panu.

Wierny przysiędze i słowom firmanu²⁾,
Zwołał swe nawy; — coraz w liczbę rosną,
Tłum coraz większy tryumfuje głośno.
O łup, o branki przed wzięciem się kłóć,
Jeszcze nie wyszli, już pewni, że wrócą.
O świcie dosyć niech pod żagle wsiedą,
Przed zmrokiem zbójców port i łup zdobędą! —
Tymczasem strażę mogą spać bezpiecznie.
Nie dość jest bić się — niech marzą walecznie!
Lub gdy sen komu nie ciąży w powiekach,
Może ramienia próbować na Grekach! . . .

O! godne czyny barbarzyńskiej dłoni!
Katować więźnia, gdy się sam nie broni;
Napaść dom Greka, sprzęt skruszyć pod nogą,
Bić — byle tylko nie zabić nikogo! —

¹⁾ Czy znacie wątpliwe pragnienia? (włosk.).

²⁾ firman — piśmienny rozkaz sułtana.

Dziś są łaskawi — nie chcą, czy nie mogą.
Gdziekolwiek tylko słyhać jęk i razy.
Lecz to żart! — Basza¹⁾ zakazał obrazy.

Wzdłuż brzegu wszędzie śmiech, muzyka, wrzawy:
Kto kochasz głowę, śmieję się, dziel zabawy!
Bo dziś muzułman wesół — choć bez wina,
Wyteżył dowcip — łaje i przeklina.

II.

W biesiadnej sali, w lśniącym złotogłowie²⁾,
W białym zawoju, wsparty na wezgłowie,
Seid wśród gości spogląda wesół.
Skończona uczta, odstawione stoły.
Twarz jego płonie, ogień iskrzy z oka;
Pije on, mówią, napój nie proroka³⁾.
Nie śmieją drudzy; prawowierni, trzeźwi,
War wonnej mokki myśl w nich tylko rzeźwi.
Z długich cybuchów dym bucha wokoło,
Gdy Almy w środku tańczą wesoło⁴⁾.
Jutro na bitwę! — lecz dziś, w nocnej porze,
Nie dość bezpiecznie puszczać się na morze!
Na wzdętych falach sny nie tak powabne,
Jak gdy ich łoże kołysze jedwabne! —
Więc się dziś bawią; — jak błysnie świtanie,
Pójdą, bo muszą — nadzieja w Koranie!⁴⁾
Choć widok floty i gwar tłumnej rzeszy,
Ziemią nadzieją niemniej dumę cieszy.

III.

Ze czią bojaźni, od wewnętrznych podwoi,
Idzie niewolnik, co w nich stróżem stoi.
Schylił się, czołem uderzył podłogę,
Nim w drżących ustach głos rozwiązał trwogę.

III) przypisek poety, patrz na końcu.

¹⁾ basza, albo pasza — wielkorządca, namiestnik albo dowódca wojsk w Turcji. ²⁾ złotogłów — materja jedwabna przetykana złotem. ³⁾ prorok — Mahomet; zabronił on swoim wyznawcom pić wino. ⁴⁾ Koran — święta księga mahometan.

„Derwisz ¹⁾ podróżny, zbieg z więzów korsarzy
Przybył, i czeka, czy się wejść odważy?” —
W skinieniu Baszy zgadł znak jego woli.
Odszedł. — Wszedł derwisz — zbliża się powoli.
Skromnie na piersiach krzyżuje ramiona,
Krok jego słaby, żrenica spuszczone.
Trudów, nie wieku, starość znać z postawy,
Twarz jego blada z postów, nie z obawy.
Poświęcon Bogu włos spada szeroko,
Okryty czapką okrągłą, wysoką.
Długa, powiewna, rozpuszczona szata
Obwija piersi — oziębłe dla świata.
Pokorny, jednak pan siebie, bez strachu
Spotyka oczy iskrzące wzdłuż gmachu.
Nikt nie śmie pytać, lecz wszyscy ciekawi
Co wnet spytany przed baszą objawi.

IV.

„Skądś, derwiszu? — „Przez zbójców pojmany
Uszedłem z więzów“. — „Gdzie? kiedy zabrany?“ —
— „Do wyspy Scio ²⁾ z portu Skalanowy
Płynął nasz okręt, wiózł towar handlowy.
Nie szczęścił Allah ³⁾ — wola jego święta!
Napadli zbójcy, nawa nasza wzięta,
Towar złupiony — myśmy poszli w pęta.
Nie miałem bogactw, śmierci się nie bałem,
Lecz, tracąc wolność, straciłem co miałem. —
Długo mię gnioła przemoc świętokradzka;
Aż dziś noc ciemna i łódka rybacka
Tu mię zbawiły — tu, w opiece twojej,
Potężny Baszo! któż się zbójców boi?“ —
— „Jakże ci zbójcy? jak zbrojni? czy śmieli?
Myślisz, że opór stawićby mi chcieli?
Czy wiedzą o mnie, że z jutrzejszą gwiazdą
Mam zniszczyć ogniem skorpionów ⁴⁾ gniazdo?“ —

¹⁾ mnich, pustelnik mahometański. ²⁾ wyspa na morzu Egejskim, jedna ze Sparadzkich, starożytne Chios. ³⁾ Bóg u mahometan. ⁴⁾ skorpion — zwierzę stawonogie z gromady pajaków; tu: rozbójnik.

— „Baszo! wzrok we łzach niewiele dostrzega,
Trudna więźniowi przenikliwość szpiega.
Słuchałem tylko morskich fal łoskotu,
Ptactwu morskemu zazdroszcząc przelotu;
Widziałem tylko — ach! przez kraty ciasne,
Niebo — zbyt czyste, słońce — zbyt mi jasne;
I żeby innem czem zająć mą duszę,
Czułem, że wolność wprzód odzyskać muszę. —
Lecz z mej ucieczki znać, że się nie strzegą,
Że się nie muszą obawiać niczego.
Sposobność ujścia próżnoby mi znikła,
Jeśliby brzegów strzegła czujność zwykła.
Niebacznosc strażu, jak mojej podróży,
Równie zbliżeniu twej floty posłuży. —

„Lecz, Baszo! głosu i sił mi już braknie,
Trud odpoczynku, głód posiłku łaknie.
Pozwól, bym odszedł. — Pokój, pokój z wami!
Odchodzę za was modlić się ze łzami“. —
— „Stój, stój, derwiszu! mam cię jeszcze badać.
Stój! — słyszysz? każę — musisz odpowiadać.
Usiądź! wieczerzę przyniosą ci słudzy,
Nie będziesz pościł, gdzie uczują drudzy.
Powiesz mi potem, jak naoczny świadek,
Krótko i jasno — nie lubię zagadek“. —

Nie wiedzieć czemu, derwisz drgnął — i srogo
Z pod brwi zmarszczonych spojrział jakby z trwogą.
Łaska w nim Baszy nie budzi wdzięczności,
Ni go snąć wzrusza cześć obecnych gości,
Bo przygryzł wargę, i bladość niezwykła
Jak błysk po licu przebiegła i znikła.
Usiadł w milczeniu, i wrychle na nowo
Przybrał wzrok zimny i postać surową.

Przynieśli ucztę — wykwintne potrawy.
Jakby w nich jadu lękał się zaprawy,
Zadrżał na widok, ze wzdargą odpycha —
Dziwna w zgłodniałym wstrzemięźliwości mnicha! —
— „Co ci, derwiszu? — jedz! — ust ci nie splami
Psie jadło Giaurów¹⁾); tuś nie ze zbójcami. —

¹⁾ giaur — mowa pogardliwa, dawana przez mahometan
innowiercom.

Co? sól odpychasz? — zgody zakład święty,
Co podzielona koi gniew zawzięty,
Sprzysięgłe na się łączy pokolenia,
I serc nieprzyjaźń w braterstwo przemienia? ..."
— „Sól jest przysmakiem; — pożywieniem mojem
Są polne zioła, woda mym napojem.
Prawa zakonu i ślub mój przed Bogiem^{IV)}
Bronią mi łamać chleb z bratem, czy z wrogiem.
To cię zadziwia — i może obruszy,
Lecz względy ziemskie nie zbawią mej duszy.
Ty, ni sam sułtan nie zmusi mię niczem,
Bym dotknął uczty przed ludzi obliczem,
Bo gdy raz zgrzeszę, gniew mi Mohameda
Do świętej Mekki¹⁾ pielgrzymować nie da". —
— „Dobrze, derwiszu! gdyś tak bogobojny,
Powiedz mi tylko — odejdiesz spokojny —
Ilu ich? — Cóż to? ha! to nie jest zorze!
Co za meteor? co za blask na dworze!
Patrzcie! nad portem jakby ognia morze! —
Pożar! do bron! śpieszcie! pożar! zdrada!
Flota się pali! a jam tu — o! biada!
Przeklęty derwisz! — przyszedł w sidła zwabić,
Giaur, szpieg przebrany! — pojmać go i zabić!" —

Porwał się derwisz na wybuch płomieni,
Nagłą w nim zmianą zbledli przerażeni.
Porwał się derwisz — nie już w mniszym stroju,
Lecz jak wojownik gotowy do boju.
Rozdarł swą szatę, czapkę zerwał z skroni:
Pancerz na piersiach, szabla błyszczy w dłoni!
Hełm niski, lśniący, nad nim czarne pióro.
Twarz się szcerniła, oczy ogniem gorą.
Jak na zjawisko piekielnego ducha
Pierzchły z serc Turków męstwo i otucha.
Tłoczą się, biegną, wśród zgiełku, wśród gwaru —
Tu blask pochodni, tu łuna pożaru!
Krzyk, hałas, groźby, przekleństwa i jęki,

^{IV)} przypisek poety, patrz na końcu.

¹⁾ Mekka — miasto święte w Arabji, cel pobożnych pielgrzymek mahometan.